Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

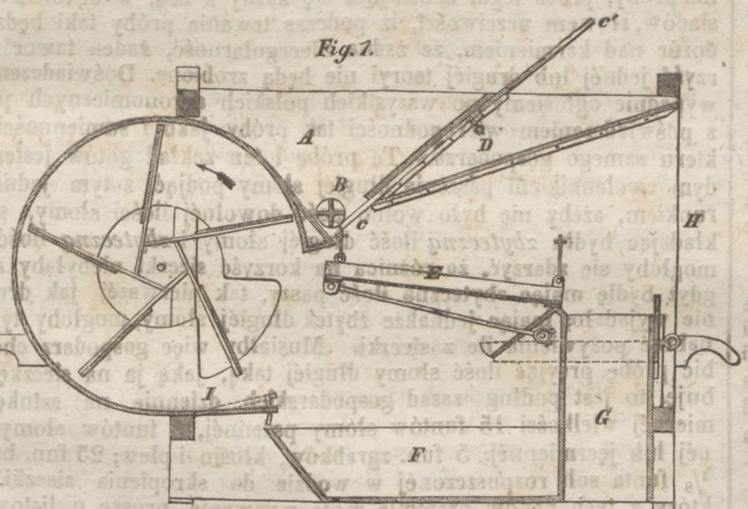
HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

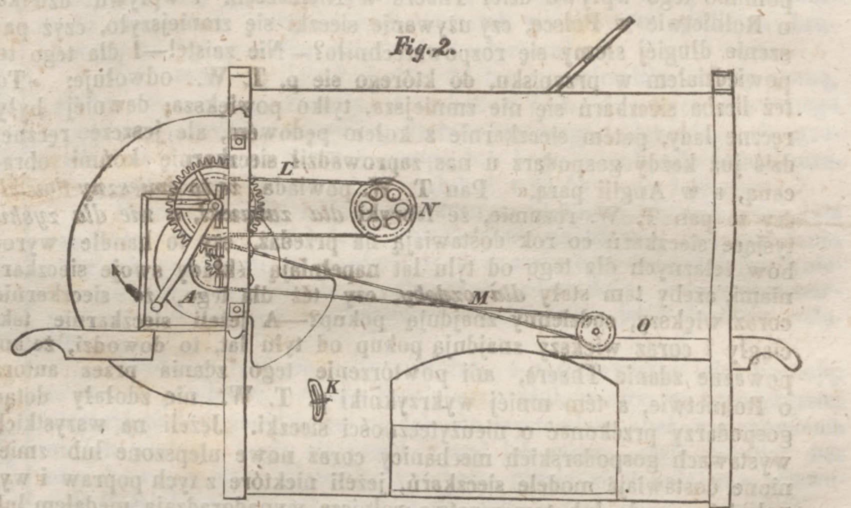
DNIA $\frac{2}{14}$ MAJA. № 38 ROK 1853

DALSZY CIĄG OPISU NARZĘDZI I MACHIN ROLNICZYCH, W KRÓLESTWIE POLSKIÉM UŻYWANYCH,

a budowanych w fabryce machin w Warszawie, pod dyrekcyą Stanisława Lilpop.

Nr. 4. WIALNIA RĘCZNA.





Jak poprzednio opisane młynki, tym samym sposobem Wialnia na rysunku przedstawiona w ruch wprowadzoną zostaje.

A, jest kosz w któren wsypuje się zboże, poprzednio dobrze zgrabione z dłuższéj słomy.

B, Walec żelazny skrzydlaty, zabierający wolno zboże z plewą i wysypujący go warstwą równą pod wiatr wietrzników. Z pomocą szybra *c*, *e*, umocowanego mutrą D, reguluje się wylot większy lub mniejszy zboża. Szyber ten dopiero wtenczas otwierać potrzeba, gdy Wialnią już w ruch wprawioną została, inaczéj zboże niezwiane wypadło w miejscu którém zwiane wychodzić powinno. Można szyber pozostawić otwartym, ale podczas sypania zboża w kosz, już Wialnia poprzednio powinna być w ruch wprawioną. Zboże wiane przechodzi przez arfę E, w otwór F. zkąd go człowiek łopatką stosowną wyjmuje. Kłosy nie wymłócone i części pośladu zsuwają się po arfie E, do otworu G. lżejsze zaś przedmioty, jakoto słoma, plewa, chuda kostrzewa, unoszone są przez wiatr i wychodzą za Wialnię w miejscu H; klapą I, reguluje się wiatr: gdy klapa podniesioną zostanie w górę wiatr jest silniejszy, gdy się ją opuści na dół, wiatr jest słabszy; po uregulowaniu tejże klapy, zawsze ją potrzeba przykręcić mutrą K, jak fig. 2. Potrzeba uważać ażeby sznury surowcowe L, i M, z których M. jest na krzyż założony, były zawsze dobrze naciągnięte, tak aby szajba N, poruszająca walec zabierający zboże, i szajba O, poruszająca walec wstrząsający rafę E, zawsze obracały się. Niepotrzeba dozwolić pasa L. zakładać na krzyż, walec bowiem byłby w przeciwną stronę obracany, coby wcale nie pomagało wysypywaniu się zboża. Pamiętać potrzeba, żeby wszystkie walce i panewki starannie oliwą czystą smarowane były.

Wialnia, kosztująca rs. 50, służąca do młocarni większych, gdy jest dobrze prowadzoną, może zwiać na godzinę przeszło 20 korcy zboża. Wialnia zaś mniejsza, kosztująca rs. 36, wieje przeszło korcy 10.

ODPOWIEDŹ.

na artykuły umieszczone w Nr. 98, z 16 grudnia 1852 r. Korrespondenta Handl. Przem. i Rol., wychodzącego przy Gazecie Warszawskiéj—tyczące się: »Paszenia bydła sieczką lub słomą«.

(Dokończenie).

Daléj powiada p. T. W., »*śmieszniéj jeszcze czyta się, gdy radzi p. W. A. W. sieczkę dla tego: że w składach żelaznych, zakładach machin, na wystawach, sieczkarnie są do nabycia.*« Nie wiem czy bezstronnemu czytelnikowi niebędzie się jeszcze śmieszniejszą zdawać taka krytyka p. T. W. gdy przytoczę moje zdanie i przyczyny, dla których powyższy fakt, jako dowód użyteczności sieczki uznaję.— Trzeba najprzód wiedzieć pp. T. W. i Kłyszyńskiemu, że teorya paszenia długiéj słomy, tak jak ją autor o Rolnictwie wystawił, nie jest bynajmniéj nowa, ale jest *dosłownem powtórzeniem* tego, co w tym przedmiocie *Thaer w Grundriss der rationellen Landwirthschaft* na stron. 212 Tom IV. przed 50 laty o korzyściach paszenia długiéj słomy powiedział. Nie uwłaczając bynajmniéj powadze i zasługom *autora o Rolnictwie*, pp. T. W. i Kłyszyński (którzy się zdają być uczniami p. D. Ch.) przyznać jednak muszą, że powaga Thaera była i jest większa, że wpływ jego pism jest obszerniejszy w całéj Europie, (*) aniżeli powaga autorska pana D. Ch. aniżeli wpływ jego dziełka o Rolnictwie. To więc co Thaer przed 50 laty w Niemczech o sieczce i o długiéj słomie powiedział, to nam szanowny autor o Rolnictwie nieomal dosłownie przed 20 laty powtórzył i teraz powtarza; a jednakże pomimo tego wpływu dzieł Thaera w Niemczech, i wpływu dziełka o Rolnictwie w Polsce, czy używanie sieczki się zmniejszyło, czyż paszenie długiéj słomy się rozpowszechniło?—Nie zaiste!—I dla tego to powiedziałem w przypisku, do którego się p. T. W. odwołuje: »To też liczba sieczkarń się nie zmniejsza, tylko powiększa; dawniéj były ręczne lady, potém sieczkarnie z kołem pędowém, ale jeszcze ręczne; dziś już każdy gospodarz u nas zaprowadził sieczkarnię końmi obracaną, a w Anglii parą.« Pan T. W. powiada, *że to śmieszny dowód*; czy to pan T. W. rozumie, że fabryki *dla zabawki, a nie dla zysku* tysiące sieczkarń co rok dostawiają na przedaż, czy to handle wyrobów żelaznych dla tego od tylu lat napełniają składy swoje sieczkarniami, ażeby tam stały *dla ozdoby*, czy też dla tego, że sieczkarnie coraz większy, codzienny znajdują pokup?—A jeżeli sieczkarnie taki ciągły i coraz większy znajdują pokup od tylu lat, to dowodzi, że ani poważne zdanie Thaera, ani powtórzenie tego zdania przez autora o Rolnictwie, a tém mniéj wykrzykniki p. T. W. nie zdołały dotąd gospodarzy przekonać o nieużyteczności sieczki. Jeżeli na wszystkich wystawach gospodarskich mechanicy coraz nowe ulepszone lub zmienione dostawiają modele sieczkarń, jeżeli niektóre z tych popraw i wynalazków rządy lub towarzystwa rolnicze wynadgradzają medalem lub pieniędzmi, to pewnie nie jestto znakiem, że się przekonano o nieużyteczności sieczkarń i sieczki. Dla tego to oddaję pod sąd czytelników naśmiewanie się p. T. W. z mego zdania; które w krótkości tak brzmi: —ponieważ mechanicy pracują ciągle nad poprawą i wydoskonaleniem sieczkarni, ponieważ towarzystwa rolnicze te wynalazki pochwalają, ponieważ fabryki machin ciągle sieczkarnie wyrabiają, ponieważ gospodarze ciągle sieczkarnie kupują, przeto dla każdego *zdrowo* wnioskującego człowieka są te wszystkie fakta najdobitniejszym dowodem: że sieczkarnie są przez ogół gospodarzy za użyteczne uznane, a zatém, że paszenie sieczki się nie zmniejsza tylko owszem powiększa. Do zarzucenia zaś rzeczy nieużytecznéj nie potrzeba 30 lat, ale dosyć kilku lat.

P. Kłyszyński powiada: »że w Anglii pasą sieczką, nie jest również wskazówką, że i my tak paść powinniśmy, bo nie wszystko co tam chwalebne u nas daje się z korzyścią zaprowadzić.« Zdanie to o tyle jest prawdziwe, o ile zachodzą różne od naszych okoliczności i stosunki. Lecz w paszeniu długiéj słomy lub sieczki u nas lub w Anglii, żadna nie zachodzi różnica. Słoma tam i tu jest słomą i z równych składa się części pożywnych; a jeżeli jaką chemicy znajdą różnicę w składzie słomy angielskiéj, to ta będzie tak drobna, iż w praktyczném gospodarstwie nie zasługuje na uwagę. Powszechnie zaś uznaném jest w całéj Europie, że Anglicy są mistrzami w karmieniu i tuczeniu bydła, że metoda ich jest najlepsza; otóż Anglicy rzną na sieczkę nietylko słomę, ale siano i koniczynę ususzoną. Ale podług p. Kłyszyńskiego nie jest to żadnym dowodem, że paszenie sieczką jest lepsze od paszenia długiéj słomy.

Ja zaś powiadam, takiemi ogólnemi frazesami: *mam bydło zdrowe i dobrze utrzymane na długiéj słomie od lat 10, wierzę w rady D. Ch.! nienawidzę sieczki; do sieczki nigdy niepowrócę!* i t. p. takiemi argumentami, ani p. T. W. ani p. Kłyszyński nic nam nie dowiodą. Ja zaś proponuję tym panom na przyszłą zimę następny zakład:—Postawi z nas każdy po dwie sztuki bydła na długiéj słomie i po dwie na sieczce, przez 4ry tygodnie. Wszystkie te cztery sztuki muszą stać na podłodze; dodatki, jako to plewy, warzywo i t. d. skrupulatnie w równéj ilości tak téj jak owéj parze zadawać trzeba. Przed postawieniem tego bydła na téj paszy, zważyć trzeba te cztery sztuki; również po czterech tygodniach zważyć znów takowe trzeba i porównać różnicę przybytku lub ubytku wagi, tak u bydła sieczką jak słomą karmionego. Rozpoczęcie musi się odbyć jednego i tego samego dnia tak u tych panów jak u mnie. Dla dodania wiarogodności i autentyczności téj próbie, każdy z nas zawezwie dwóch sąsiadów, tak w dzień pierwszéj wagi, jako też w dzień powtórnéj wagi, czyli w dzień ukończenia próby; prócz tego, zobowiąże się każdy z nas, w obec dwóch sąsiadów, słowem uczciwości, iż podczas trwania próby taki będzie miał dozór nad karmieniem, że żadna nieregularność, żaden fawor na korzyść jednéj lub drugiéj teoryi nie będą zrobione. Doświadczenie jakie wypadnie ogłosiemy po wszystkich polskich agronomicznych pismach, z poświadczeniem wiarogodności tak próby jako i sumienności charakteru samego gospodarza. Tę próbę i ten zakład gotów jestem z każdym zwolennikiem paszenia długiéj słomy podjąć, z tym jednak warunkiem, ażeby nie było wolno paść dowolnéj ilości słomy, gdyż zakładając bydłu *zbyteczną* ilość długiéj słomy i *zbyteczną* ilość sieczki, mogłoby się zdarzyć, że różnica na korzyść sieczki niebyłaby znaczną; gdyż bydlę mając zbyteczną ilość paszy, tak pierwszéj jak drugiéj by nie wyjadło; mając jednakże zbytek długiéj słomy, mogłoby tyle z niéj nabrać pożywienia ile z sieczki. Musiałby więc gospodarz chcący robić próbę, przyjąć ilość słomy długiéj taką, jaką ja na sieczkę potrzebuję, to jest podług zasad gospodarskich dziennie na sztukę bydła miernéj wielkości 15 funtów słomy pszennéj, 5 funtów słomy owsianéj lub jęczmiennéj; 5 fun. zgrabków, kłosin i plew; 25 fun. buraków, 1/8 funta soli rozpuszczonéj w wodzie do skropienia sieczki. Jeżeli który z tych panów przyjmie moje wyzwanie, proszę o listowne zawiadomienie. Zakończyć muszę tę długą odpowiedź powtórzeniem prawideł, które w dawniejszéj mojéj rozprawie przeciw paszeniu długiéj słomy wyłożyłem:

1. Sieczka jest strawniejsza dla bydła jak długa słoma.
2. Sieczka jest oszczędniejszém użyciem słomy na paszę i dogodną formą do przymieszania dodatków rozmaitych, jako to: warzyw, wywaru, kuchów, plew, zgonin.
3. Słoma długa przymnaża więcéj gnoju jak sieczka, ale tylko przez to, że bydło jéj więcéj zmarnuje jak sieczki i na gnój nawyciąga.
4. Przy dostatku paszy, a osobliwie pasąc wilgotną sieczką lub wywarem, dobrze jest zadawać bydłu raz na dzień słomę, dla odmiany i dla przesuszenia bydła.
5. Mając niedostatek paszy, nienależy nigdy słomy nie porzniętéj dawać, gdyż przy tym sposobie paszenia więcéj słomy wychodzi.

Przebaczą mi Redakcya i Czytelnicy Korrespondenta, że się tak obszernie nad tym przedmiotem rozpisałem; potrzeba tego było, raz dla dostatecznego wyświecenia i rozstrzygnienia tego ważnego a w wątpliwość podanego axiomatu; powtóre, potrzeba było p. T. W. z Trzylatkowa i p. Kłyszyńskiemu z Błędowa, dać gruntowną i obszerną od-

(*) Dzieła Thaera na wszystkie języki europejskie są przetłumaczone.

powiedź na zarzuty, tak zarozumiale i z zupełném lekceważeniem długiego doświadczenia ogółu gospodarzy uczynione. Inwektywy i przycinki tych panów, jako nie należące do kwestyi naukowéj, zostawiam bez odpowiedzi.—Dębicz pod Środą, 23 kwietnia 1853 roku.

Włodzimierz *Wolniewicz*.
Redaktor Ziemianina.

SŁÓW KILKA O POMNOŻENIU PRODUKCYI KARTOFLI.

Przed kilku laty wyczytałem w jedném z pism angielskich, iż wielki ma wpływ na rodzajność tego produktu obrywanie kwiatu z krzaków kartoflanych; dla przekonania się więc, przedsięwziąłem odbyć tę próbę, na któréj wcale się nie zawiodłem. W roku zeszłym kazałem oberwać kwiaty z małéj przestrzeni krzaków kartoflanych; na tymże samym gruncie, przestrzeń równą pierwszéj, zostawiłem pod tym względem nienaruszoną.

Przy zbiorze taki okazał się rezultat, iż nietylko pierwsza przestrzeń wydała przeszło 10 na 100 więcéj kartofli od drugiéj, lecz nadto owoc był większy, smaczniejszy, i o dwa tygodnie wcześniéj dojrzał od drugich, chociaż w jednym czasie były sadzone.

W saméj istocie, jest to rzecz prosta do wytłumaczenia, i nie ma w tém nic nadzwyczajnego; ziarno do utworzenia się potrzebuje wiele i to najżyzniejszego pokarmu roślinnego; skoro więc kwiat zostanie oberwany, ziarno nie może się zawiązać a pokarm obraca się w kartofle, i powiększa massę onych.

Radziłbym także komu z praktycznych gospodarzy, zrobić na swych gruntach próbę w sposób wyżéj opisany, gdyż i ja w roku bieżącym tak samo jeszcze zrobić zamierzam, i o skutkach za pośrednictwem tak szanownego dla nas Korrespondenta donieść nieomieszkam.

Zapewne dla tych, którzy na gruncie swój produkt przerabiają, niemałe przybyłyby korzyści, gdyby z tak taniéj pracy można zbiór kartofli powiększyć. Na jedną morgę gospodarską sadząc kartofle pod skibę, w średniém przecięciu wychodzi przy téj czynności od 5 do 6 ludzi.—Pisałem dnia 9 kwietnia 1853 r.

Marcin *T. z Pułtuskiego*.

O UPRAWIE PRAKTYCZNEJ OBORNIKOW NASZYCH.

(Ciąg dalszy).

To tylko dodać obowiązanym, że do oprzętu, gdzie bydła dużo stoi na oborniku, więcéj jeszcze kogoś samemu pasterzowi w pomoc wyznaczyć winniśmy, jakby to tak samo miejsce mieć musiało, gdybyśmy mu codziennie gnoje wynosić kazali. A skoro, jak to niesie przysłowie »niezawadzi i zapłakać, kiedy ino jest czém oczy otrzéć,« opłaci się i tutaj sowicie ten ekspens, mało co znaczący w porównaniu do zysku ogromnego nawozu. Chociażby w razie najgorszym przypadkowego zaniedbania się to oprzątających, to dozorców, niebyło w stajniach tak schludnie, jakby być powinno i mogło, warto przymrużyć oczy, ceniąc więcéj pożytek aniżeli piękność oku tylko schlebiającą, a nie zawsze dającą się z praktyką pogodzić.

Z kolei mam teraz mówić o *konserwowaniu oborników na okólnikach*. Nietaję, że one to są przyczyną zgorszenia mego największego, w którekolwiek podwórze, swoje czy obce, wzrok zapuszczę, ponieważ na nich to—miasto stulać i przyrabiać złota mojego skarby jak największe, na zmarnowanie je wskazane napotykam, zniszczeniu i zwietrzeniu wystawione! Proszę—obejrzmy się po sobie. Tu kupki piramidalne, bezładne, jakby słupy i nagrobki na pogrobowisku jakiém, wystawione na przenikliwość wiatrów i na gorąco słoneczne, zawalają drzwi, że trudno się przedostać około nich do obór; tam deszcze z dachów ściekające, biegną sobie wprost bez najmniejszéj przeszkody do zagłębienia nieco znaczniejszego wśród podwórza, nazywanego okólnikiem; podpłukują lub spławiają wcale oborniki w dołku tym nagromadzone jako tako, a wyługowawszy z nich części najżyzniejsze i dla roli najpotrzebniejsze, odpływają spokojnie daléj w świat, gdzie je oczy poniosą; (*) owdzie znów na rozrównywanym semetryczniéj gnoju, ryje i przewala jakby w zawody rozpasana liczna a głodna trzoda chlewna, udaremniając wszelkie chęci dobre gospodarza. Wszakże tak a nieinaczéj się praktykuje. Czy mi nauczyciel mój pierwszy powiedział, czy téż wyczytałem to w którejś książce, że »gnojowisko ma być podobno zwierciadłem najwierniejszém usposobienia gospodarza niém zarządzającego«—to téż mimowolnie z niego o koledze całym sądzić mam zwyczaj, nie najlepszy—sam przyznaję. Słusznie bo powiedziano o nas wszystkich—»w bliźniego oku widzi się zdźbło, a w własném tramu nawet nie.«—Wróćmy przecież do rzeczy.

Należy mi teraz powiedziéć i wyłuszczyć rozgniewanym prawdą kolegom: jakiebym ja to pragnął oglądać, ale wszędzie u każdego z nas, okólniki z obornikami. Boć jużci że i takowe istnieć również mogą a nawet muszą, zaprzeczać znów się niepoważam. I owszem—jak na każdą rzecz lubię się z wszech stron zapatrywać—uważam je za nieodzowne tam, gdzie obory nieurządzone po temu, aby inwentarze w nich ciągle stały na odchodach, a potém znowu w miejscowościach, gdzie przeważa grunt sypki, na jaki gnoje należycie w domu przemacerowane mienię za najwłaściwsze. W gnojowiskach takowych życzyłbym tedy koniecznie:

Najpierw, aby spód ich tak samo, jak to powiedziałem przy stawianiu obór, był nieprzepuszczalnym, i to nieodzownie, już jeśli nie z natury to sztuką (przez nawiezienie gliny wśród piasków, ubicie jéj i wybrukowanie) do téj doskonałości doprowadzony.

Powtóre, aby okólnik w około nasypem niebardzo wysokim, dosyć poziomym (za bórtnicę do układania równego gnojów po bokach służącym) niby grobelką był opasany, któraby doń wody niedopuszczała deszczowéj, i aby tę wodę rynsztok z należytym spadkiem brukowany za tąż grobelką natychmiast odprowadzał.

Potrzecie, aby ścieki z obór do tegoż gnojowiska krytą rynną, jakoby drenem—dochodziły, i mokrz z nich do wycembrowanego w samym pośrodku zbiornika, niezbyt obszernego i głębokiego, się zgromadzał, a z tego za pomocą pompy lub kogo na nią nie stanie, żurawia prostego, wedle potrzeby mógł być wydobywany, i jeszcze

Poczwarte, aby na tak urządzonym okólniku, obornik porządnie raz koło razu był pokładany, natychmiast po każdém wyprzątnieniu obór jak najakuratniéj rozrównany, i co zawsze za najważniejsze i nieodzowne do przysporzenia i polepszenia oborników poczytuję, *warstwami tych samych ingredyencyi prześcielany*, jakie do obór zalecałem.

Wiadomo tym, co patrząc widzą, a zastanawiając się poznają: że wolne powietrze i onego bracia przyrodni, wiatry, są największemi nieprzyjaciołmi gnojów; to też takowe wystawione bez zastanowienia na ich pastwę, kryją się przed niemi jak mogą, czyli mówiąc bez obrazków, poprostu wietrzeją, usychają, grzeją się i palą, że z pierwotnéj ilości i połowy niepozostaje dla roli.

Chcielibyśmy w siebie wmawiać, że to one skiśniały, przetrawiły się, zfermentowały, zmacerowały i jak tam jeszcze uczeniéj wyrażać się lubimy, a to one po naszemu się zmarnowały bo spaliły. Mamże i to udowadniać jeszcze okazywaniem wśród wykładania oborników na fury plastrów całych spopielonych, oskarżających nas o krzywdę tę krzyczącą, wyrządzaną tak niewdzięcznie największemu naszemu dobroczyńcy?—Zaradzamy miejscami niby temu przez polewanie oborników gnojówką, czerpaną ze zbiornika, lub wodą; przekonałem się atoli, że to półśrodek nie nadługo trwający, bo tak gnojówka jak woda przechodzi przez gnój słomiasty jak przez rzeszoto równie szybko jak była laną, i znów się na spodzie osadza. Trzebaby zatém operacyę tę codzień powtarzać, i to na dniu przydłuższym nawet razy kilka.

(*) Przysięgam na wszystko, że nieprzesadzam; przeciwnie, chciałbym pokryć rzeczywistość najsmutniejszą, gdyż i takie już napotykałem gnojowiska, w których nigdy do czysta oborników przed wodą wybierać niebyło podobna; dopiero wśród mrozów wycinały się tafle lodu, i tak pozostałość wywoziła się na role.

Rzecz się ma wcale inaczéj, gdy warstwy gnoju przekładamy torfem np. lub innym materyałem, o których przysposobieniu poniżéj coś więcéj opowiem, i po każdém takiém przesłaniu, napędzamy na okólnik (zazwyczaj ogrodzony baryerami lub słupami, trzy lub cztery razy podziurawionemi do przeciągania w nie żerdzi zdejmujących się w czasie wywózki) bydło, aby ten pokład udeptało. Możemy być pewni, że wtenczas nieulotni nam się i niezepsuje nic z téj dźwigni gospodarstw naszych; fermentacya w ówczas niedzika ale regularna, odbywać się będzie zwolna, bez ruiny nawozu a zawsze z jego nadzwyczajną poprawą, i że, jeżeli dopomagać będziemy od czasu do czasu dodaniem gnojówki, ze spodu czerpanéj lub wody, takowe tak prędko nieprzepadną do dołu, lecz zwolna przez warstwy mieszaniny filtrować będą. *(D. c. n.).*

Numer 2gi Tomu XXIIgo Roczników Gospodarstwa Krajowego wyszedł z druku i zawiera w sobie:

Rozprawy, opisy i rozbiory. Opis gospodarstwa w dobrach Małuszyn, w gub. Wasz. pow. Piotrkowskim położonych; przez Adryana Sommer b. ucznia Inst. Gosp. Wiej. i Leś. w Marymoncie.—Wady i niedogodności gospodarstwa rolnego francuzkiego, (tłumaczenie z francuzkiego); przez K. W.—Opis zmian niekosztownych, poczynionych w jedném z gospodarstw tutejszych; przez L. Potkańskiego.—Szczegóły nauczające o bankach (wyjątek z Journal des Economites) (dalszy ciąg).—Rzut oka na niektóre powody złego powodzenia naszych gospodarstw w Polsce; przez K. W.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 5 maja. W ostatnich wiadomościach z Anglii, czytamy powszechne skargi na czas zimowy, dżdżysty, zatrzymujący wegetacyą, mimo to jednak targi nie podnoszą się z odrętwienia, już to dla zupełnego braku spekulacyi, już dla znacznych chwilowe potrzeby przechodzących dowozów. Pod tym wpływem cena pszenicy w Londynie o jeden szyling się zniżyła.

Prowincyonalne i Szkockie targi trzymały się lepiéj, a z Irlandyi doniesienia były przyjemniejsze. Co do widoków handlu zbożowego, opinia publiczna bynajmniéj się niezmieniła, a tak w Anglii, jak i na całym kontynencie ożywienie targów przed żniwami uważają za konieczne: konsumcya bowiem nigdy tak silną jak teraz nie była, a pierwsze zniżenie dostarczeń odbije się na wszystkich placach.

W ciągu tygodnia dostawiono do Londynu:

Pszen. jęcz. słodu, owsa, żyta bobu groch wyki, s. ln. i rzep.
z kraju 4983 2935 — 8109 — 590 — —
z zagra. 28219 16352 — 34505 — 2634 — 10142
Mąki z kraju cent. 29,875, z zagranicy 19,043.

We Francyi obrot interesów zbożowych nader znaczne przyjął proporcye: rezerwa mąki w Paryżu do 96,000 centnarów się zniżyła, a większa część targów wewnętrznych cieszyła się małém podniesieniem.

W Hamburgu i Hollandyi przy najlepszéj opinii co do przyszłości, ceny dążyły ku poprawie.

Na naszéj giełdzie dla wygórowanych żądań, żadne tranzakcye nie miały miejsca. Trzymający zboże nie naciskają się ze sprzedażą; kupcy zaś mając na ręku zasoby zimowe, w obec obojętnych angielskich targów, w nowe interesa nie chcą wchodzić.

Przybywająca więc z Polski pszenica o ile zimą na odstawę nie była sprzedana, idzie na spichrze.

Czas mamy chłodny, deszcze prawie ciągłe.

W ciągu tygodnia na 2 berlinkach przebyło Toruń łasz. pszenicy 499, żyta 133.

Wysokość wody w Toruniu 15 stóp.

Kursa zamian. Londyn 3 m. 201 1/4, Hamburg 3 m. 45 1/3 Amsterdam 102. Warszawa 98.

Makowski Kendzior et Comp.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 24 kwietnia (7 maja) 1853 r.

	OD RS.	KOP.	DO	KOP.
Żyta czetwiert.	6	18		
Pszenicy ditto	8	40		
Grochu polnego	6	74		
„ cukrowego	9	69		
Fasoli. . . .	9	55		
Gryki. . . .	6	27		
Jęczmienia . .	—	—		
Owsa . . .	4	15		
Mąki pszen. pr.	11	10		
ordyn. czet.	7	46		
„ razowéj.	5	48 1/2		
grycz. ćw.	6	62		
Kaszy jaglanéj.	13	22		
„ grycz. zw.	11	64		
„ drobnéj.	21	—		
„ jęcz. perło.	—	—		
„ „ ordyn	7	38		
Siana pud.	—	26 1/2		

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy pud	—	12	—	—
Siana fura 1 k.	3	—	4	20
„ „ 2 k.	4	20	9	—
Słomy fura zw.	1	35	2	40
Drzewa sos. s.	8	65		—
Wół dobry.	36	—	62	—
„ średni.	30	—	35	—
„ lichy.	17	—	29	—
Cielę. . .	3	4	—	—
Baran. . .	—	—	—	—
Wieprz dobry.	16	—	29	—
„ średni.	10	—	15	—
„ lichy.	8	—	9	—
Masła pud.	6	77 1/2	—	—
Słoniny „	4	60	—	—
Kartofli czet.	2	81	—	—
Okowity wiad.	2	90	—	—
Szumówki w.	1	75—	—	—

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 311, z różnych miejsc królestwa 532, ogółem wołów sztuk 843, wieprzy 561 cieląt 1799; baranów — z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję meiszkańców wołów sztuk 656, wieprzy 314 cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 28 kwietnia (10 maja) 1853 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	91—	57 1/2	91—	35—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	91—	35—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	139	65—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6—	23 —	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	100	—	99—	50—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	100	—	—	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	—	—
Paryż 300 franków. . .	2 M. .	74—	70—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	86—	85—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	91—	50 —	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5—	15—
Holender. dukaty nowe .		—	—	2—	97—
ditto stare ważne .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie .		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs. .		91—	89—	—	—
Listy zastawne białe daw. oprócz kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100 .		14—	98—	14—	95—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp. .		—	—	21—	15—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100 .		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 23

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 1 (13) maja 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.